Edward Filochowski "San".

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Tzw. wyzwolenie nastąpiło u nas troszkę później bo na początku września 44 r. Pamiętam tę datę, bo 31 sierpnia skontaktowali się z tym batalionem przy którym ja byłam, więc oni w tych dniach wkraczali na te tereny. Ostrołęka została zajęta 6-go września a Ostrów Mazowiecka chyba parę dni wcześniej.

Po akcji "Burza" komenda obwodu Ostrów Mazowiecka rozpadła się bo kilku ważniejszych z tej komendy aresztowano a sam Komendant obwodu, którego zresztą osobiście znałem (to był poznaniak, stary oficer jeszcze z armii pruskiej) - trzeźwo oceniał sytuację i uważała, że tu nie ma nic do roboty i wyjechał w poznańskie, w swoje strony. Ci którzy tam zostali widzieli, że sąsiednie obwody Ostrołęcki i Zambrowski zaczynają działać dość dobrze i zwrócili się do mnie, żeby im pomóc w zorganizowaniu komendy obwodu. Oczywiście pomogłam im i za zgodą komendanta okręgu włączyłem ich do inspektoratu. To było w początkach 45 r.

Nie wydaje mi się, żeby postawę tego komendanta z poznańskiego należałoby oceniać jako dezercję, bo chociaż rozkazy były jednoznaczne w takich wypadkach to jednak był to duży przewrót i w życiu osobistym i w historii tego obwodu. Oni przygotowali przecież akcję "Burza". Komendant obwodu nie był jednak dowódcą odtwarzanego przez nich 13 pp. Jego dowódcą był kto inny. Jakiś kapitan. Natomiast adwiutantem jego był żyjący pan Lebiedziński. Akcja "Burza" skończyła się dla nich bardzo niepomyślnie, bo Niemcy rozproszyli ich. Część poległa, innym jakoś udało się uciec z tego okrążenia.

Obwodu Ostrów Mazowiecka nie ma w opracowaniu Zajdlera-Żarskiego, bo w czasie okupacji obwód ten należał do OO a tym samym do podokręgu Warszawskiego, no a potem po rozpadnięciu się tej komendy weszli w skład Okręgu Białystok, inspektorat Ostrołęka.

Obwód Ostrów Mazowiecka miał kryptonim "Opoczno". Ostrołęka najdłużej miała kryptonim "Sęp", Zambrów też miał kilka.

Komendant okręgu zadecydował, że mianuje komendantem obwodu ostrołęckiego osobę wskazaną tylko przeze mnie. Miałem takiego kandydata. Mimo, że nie był moim zastępcą, to jednak wiedziałem, że będzie najlepszy na to stanowisko. Został zatwierdzony przez komendanta okręgu. Wcześniej był szefem wyszkolenia w komendzie obwodu. Nazywał się Bednarczyk Adam. Nie żyje. Zginął w grudniu 46 r. zastrzelony przez komunistów.

Ja jestem z 15-go rocznika. Jeśli chodzi o żołnierzy, bo nie nam tu na myśli stopnie, to jestem najstarszy w AK. Ludzie niestety umierają.

Jak zostałem inspektorem to oczywiście [illegible] przekazałem ale byłem w stałym kontakcie z "Adamem" i innymi. W każdym obwodzie był oddział partyzancki. Gdy doszło do akcji "Burza" dostałem rozkaz odtworzyć 5pułk., który przed wojną stacjonował w takim osiedlu wojskowym koło Ostrołęki - Wojciechowicach. Plan operacyjny był bardzo szczegółowy. Opracowywano go przez kilka lat. M.in. i ja brałem w tym udział. W związku z tym, że trzy gminy obwodu Ostrów Mazowiecka były nawet bliższe raczej Ostrołęce niż Ostrowii, tzw (były toCzerlin, Goworowo, Wąsewo), to do wykonania naszych zadań mieliśmy dostać posiłki od nich w sile jednego batalionu. W tym celu kontaktowałem się z komendantem obwodu Ostrów Mazowiecka. Siłami naszego 5.p.uł. mieliśmy opanować tzw. trzy ogniska walk: Wojciechowice, Ostrołęka i stacja. Ja byłem planowany na dowódcę tego pułku. Zmobilizowałem go. Cały pułk stacjonował w podzielony na trzy zgrupowania (nasze zadania, które wymieniłem powyżej wynikały z planu operacyjnego opracowywanego do Powstania, natomiast "Burza" w bardzo dużym stopniu zmieniła te założenia. Jej plan operacyjny był bardzo pobieżny, bo wszystko

uległo zatanie, na przygotowanie założeń do "Burzy" nie było więc za mało
czasu i plan ten opracowano w pośpiechu. . W zasadzie było powiedziane, żeby zorganizować oddziały do walki z wycofującą się armią niemiecką.

W otwarzany 5.p.uł. składał się z trzech batalionów. Jeden z nich, przy którym było dowództwo pułku stacjonował na południu obwodu ostrołęckiego na południe od Narwi wśród bagien i lasów. Doszedłem do wniosku, że to będzie najbezpieczniejsze miejsce. I to się sprawdziło, bo Niemcy unikali lasów wogóle, a szczególnie tych zabagnionych. Oczywiście przebywanie tam i poruszanie się było znacznie trudniejsze niż gdzie w indziej, ale znacznie bezpieczniejsze.

Niemcy zatrzymali się na linii Narwi i była tu duża koncentracja sił niemieckich. Dlatego było niemożliwe skoncentrowanie pułku w jednym miejscu, który w związku z tym podzieliłem na trzy oddziały. I-y batalion, przy którym ja byłem, musiał cały miesiąc walczyć z Niemcami. Oczywi.cie zaczepne akcje prowadziliśmy tylko drużynami a czasami plutonami. Do pierwszych potyczek doszło niemal równocześnie z wybuchem powstania warszawskiego. Nawet większe
drogą radiową dostaliśmy rozkaz, żeby wszystkie oddziały ciągnęły na odsiecz Warszawie. Już nawet mobilizowaliśmy siły w tym celu - zadanie nieli.my dosyć ułatwione, bo przed nami był długi pas ~~Rozległych~~ lasów, którymi mogliśmy dojść do Białej Puszczy. W kilka dni później przyszło odwołanie tego rozkazu, że tylko bardzo dobrze uzbrojone oddziały mogły iść, natomiast mniej liczne i słabiej uzbrojone to nie. A u nas właśnie z uzbrojeniem nie było najlepiej, chociaż położyłem specjalny nacisk właśnie na uzbrojenie. Gdzie się tylko dało to kupowało się, zbierało się a przede wszystkim rozbrajało się pojedynczych Niemców, szczególnie na węźle kolejowym Ostrołęka, gdzie tych wracających z urlo-

pów tych różnych maruderów było dużo a wszyscy kolejarze w mundurach niemieckich to byli nasi ludzie. Tam więc zdobyto dość dużo uzbrojenia. W związku z tym, że mieliśmy swoich ludzi w ekspedycji na węźle w Ostrołęce to przejęliśmy dwa spore transporty uzbrojenia. Pracował tam pan Henryk Rogowski, dzięki któremu przejęliśmy dużą ilość granatów wiezionych do jakieś oddziału policyjnego. Były one w pojedynczym wagonie. Wagon ten zatrzymany został, skierowany na boczny tor i w nocy przez naszych ludzi rozładowany. Wszystkich granatów, które były w skrzynkach, nie byliśmy w stanie tak szybko rozładować, więc zabraliśmy tylko tyle ile się dało. Niemcy co prawda, ta Schutzpolizei, chodzili tam i z powrotem ale nic nie zauważyli.

Pozatym położyłem też duży nacisk na organizację wywiadu. Po latach "Wścisław" przyznał mi się do tego, że właśnie w obwodzie Ostrołęckim wywiad był najlepiej zorganizowany w okręgu.

Gdy nasz oddział rozbroili i stwierdziliśmy, że oczywiście nie sojusznik ale wróg, gdy nastąpiły liczne aresztowania więc natychmiast zarządziłem na "Wuja" (?) pozostanie w ~~kon~~ konspiracji. Było to też zgodne z rozkazem jeszcze gen. "Grota", który mówił, że: jeśli tak się zdarzy, że Armia Czerwona ~~mała~~ zbliży się i zajmie tereny polskie i będzie ustosunkowana do narodu polskiego wrogo to należy pozostać w konspiracji. Następcy potwierdzili ten rozkaz.

Cała białostoczyzna, wszystkie te tereny, które już były pod ich okupacją czekały na ich przyjście z wielką obawą, bo znali ich i wiedzieli kto to jest. Doszły już do nas wiadomości spod Wilna, co innego jednak są własne obawy i przekonania a co innego jest rozkaz. Byliśmy przeciw w Armii. Gdyby szło o wybieranie to z dwojga złego zdecydowanie wybrałbym Niemców, gdyby szło tylko o wybieranie. Nie było jednak nawet dyskusji, bo był

rozkaz z kazdej komendy okręgu (alianci też zresztą oczekiwali na jakieś działania od nas w tym kierunku), więc te działania (na rzecz współdziałania z Armią Czerwoną? - J.K.) musiały być zgodne ze światowym nastawieniem. Oczywiście te działania nie były aż takie... . Bo gdyby to chodziło wyłącznie o Polskę to byśmy na 100% występowali w niektórych sytuacjach, a tutaj, ja jako dowódca 5.pułku to przede wszystkim dbałem o jego bezpieczeństwo dzięki czemu udało mi się tak przeprowadzić akcję "Burza", że strat dużych nie ponieśliśmy. Nie była to przecież bitwa o Polskę tylko na rzecz sojuszników.

Oczywiście pułk tak całkowicie nie został sformowany, ale ten batalion, przy którym ja byłem to liczył tak koło 200 ludzi - trochę poniżej. Taka duże ilość ludzi powodowała kłopoty z wyżywieniem. W pozostałych dwóch batalionach liczba ludzi była nieco niższa, ale tam były inne sytuacje, bo oni byli już za Narwią w Puszczy Kurpiowskiej. Kapitan Sadowski "Blady" był dowódcą batalionu, który działa na III rejonie w Puszczy Kurpiowskiej mniej więcej w okolicy Kadzidła. Jak pamiętam to ~~xixxxx~~ I rejon obejmował południową część Ostrołęki i sama Ostrołęka i z tego stworzył się I-y batalion, Kadzidło, Zbójna i kilka innych gmin to był II-gi batalion i III-ci to Myszyniec, Czarnia, Turośl i ten IV-ty. Tam był, mieszkający w Myszyńcu, z rodziny myszynieckich aptekarzy - pozostała z nich tylko jedna siostra, która tam nadal mieszka - kpt. Stefanowicz Kazimierz. Bardzo dzielny żołnierz. On był dowódcą tego III-go batalionu. Wszystkie te oddziały był pod moim wspólnym dowództwem jako 5.p.uł. Oczywiście na czas akcji "Burza".

Najwcześniej w kontakt z Armią Czerwoną wszedł I-y batalion. Pozostałe dwa nieco później. Po okresie walk zostały one częściowo zdemobilizowane, ~~xxx~~. Pozostały małe grupy składające się z lu

dzi spoza tego terenu.

W pobliżu wsi Jakać doszło do mego spotkania z gen. Zacharie-
wem. Tak przynajmniej tamci mówili, że on tak się nazywa. Rozmowa
z nim była bardzo długą, (przez pewien czas w końcu sierpnia
rozlokowani byliśmy w jednej wsi. Głodni byli więc załatwiliśmy
im pożywienie a potem przyszedł do nas jakiś komandir, żeby prze-
prowadzić nas w pobliże tej wsi Jakać do komendanta - jak oni
nazywali - do gienierała Dosłownie w przeddzień spotkania z ka-
capami, w przewidywaniu losu Wilna sprawę postawiłem tak: jeśli
ktoś w tej chwili chce opuścić oddział to może. Pozostają tylko
ochotnicy - bo wiedziałem, że Sowieci są już tuż, tuż, bo nawet
niemiecka bateria artylerii przeciwlotniczej, która stacjonowała
w sąsiedniej wsi i właśnie w nocy mieliśmy ją zaatakować, ta -
- jakby w przewidywaniu tego - wycofała się - i zdemobilizowa-
łem oddział.. Powiedziałem jednak na koniec, że gdyby jednak
ustosunkowanie się Rosjan do nas było przychylne i pozwoliliby
nam walczyć z Niemcami, w co oczywiście wszyscy wątpili łącznie
ze mną, to w takim razie na hasło - była podane miejsce zgrupo-
wania - wszyscy mają wrócić do oddziału. Jeśliby natomiast było
źle ustosunkowanie się z ich strony do nas i rozbrojenie, czego
żeśmy się obawiali, to wtedy nie na dalszej akcji. .

Na ochotnika pozostało całe dowództwo pułku: ja z adiutantem
i dwóch ludzi z komendy pułku i kapitan "Swoboda", który był
dowódcą tego batalionu. Zostało się z nami też na ochotnika 30-tu
ludzi. Tak, że gdy spotkaliśmy się z nimi to było nas stosunko-
wo niedużo. Gdy więc kazali nam oddać broń pomimo mego oporu
to już w pewnym momencie widziałem, że u nich szepty i wys
łali taki oddział. Że tu rozmawiam a jednocześnie widzę, że nas
tu okrążają. . Oczywiście więc przyjąłem to co oni powiedzieli
i wróciłem do oddziału, który stał jakieś 200 metrów dalej. Powie-

łem, że mamy rozkaz złożenia broni i od tej pory każdy żołnierz jest własnym dowódcą i sam decyduje. Ci, którzyx będą mieli taką możliwość przy najbliższej okazji mogą na własną rękę uciekać z tego oddziału..

Tak się cudownie złożyło, że jak nas otoczyli to kierowali na Białystok. W pierwszym etapie miał być Zambrów. Nas było nas nad nadal około 40-tu. Naszerowaliśmy w otoczeniu podobnej liczby czerwonoarmistów. Po przejściu kilkunastu kilometrów doszliśmy do wsi Sostacy (Dostacy?), byliśmy już troszeczkę zaczeni. Zmrok już zapadł. Postój! - Jak postój to wszyscy jak na komendę jakoś tak się rozproszyli to za wodą i innymi takimi... . Ja z nimi też. Korzystając z nieuwagi wartowników, którzy nie spodziewali się takiego obrotu sprawy, odłączyłem się razem z dwoma chyba kolegami. Z późniejszych relacji dowiedziałem się, że doszli do Zambrowa i tam załadowali ich już na samochody i powieźli do Białegostoku, do Hajlid. Tak, że ja z nimi byłem jako rozbrojony tylko kilka godziny i na pierwszym postoju odłączyłem się.

Od razu powiedziałem swoim ludziom, że ~~od razu~~ zaczynamy konspirację. Ukrywanie to było stokroć gorsze jak za czasów niemieckich, bo pełno było tych kacapów, front stał to NKWD pełno było Dopiero jak poszli na front to już tu łatwiej było.

Jeśli chodzi o ujawnienie to jego projekt podałem ja z "Bruzdą", nie taki jak chcieli oni. Ujawnienie chcieliśmy ograniczyć tylko do ludzi, którzy są spaleni, ci natomiast, którzy nie byli spaleni, to żeby siedzieli cicho i nie ujawniali się. I rzeczywiście tak było. Nasze poufne nastawienie to było właśnie takie, żeby nie ujawniać się, chyba, że ktoś był spalony albo czuł, że już coś na niego mają. Tak było, bo widziałem po liczbie tych co się ujawniali, bo obwód liczył grubo ponad 3000 żołnierzy a ujawniło się może z 500. Broń to też oddali tylko taką najgorszą, takie wybieraki. Jestem przekonany, że jeszcze dzisiaj to u niejed

nego by się coś znalazłoy o ile nie zardzewiało do dzisiaj. Potem jeszcze przez długi czas były oddziały, walczyły. To broń była im potrzebna.

Oddziały to uległy rozwiązaniu już wcześniej, jak tylko powstał WiN, bo organizacja ta nastawiała się na walkę polityczną co nam na dole nie za bardzo odpowiadało, bo przecież prawie wszyscy byliśmy w czasie akcji "Burza" zdekonspirowani całkowicie i potem to już była taka konspiracja społeczeństwo polskie przeciwko komunistom a między nami to ... (wszyscy dobrze się znaliśmy - J.K.). Zdarzały się też przecież zdrady.

Jak front ruszył to już była normalna konspiracja. Trzeba było zajmować się wszystkimi oddziałami, bo między oddziałem (partyzanckim - JK.) a oddziałem rabunkowym to jest tylko jeden krok. Jeśli się nie trzyma twardo to bardzo łatwo schodzi się do rabunku a my oficerowie służby stałej jeszcze sprzed wojny dbaliśmy o to. Ja, "Bruzda". Bo dlaczego to eneszetowskie.... Tego nawet nie można było nazwać oddziałami. To były bandy. One rabowały, swoich przeciwników osobistych.... . "Blady" podaje w "Przeglądzie Kurpiowskim", że chcieli zamordować komendanta placówki "Downara" Sutkowskiego, ale on wyjechał, natomiast zamordowali Zaorskiego. To było już po ujawnieniu. Jakiś powód, lub pretekst powodu takiego postępowania musiał być oczywiście, bo to przecież byli prości ludzie. Wystarczyła prosta niechęć, czy coś takiego i już to mógł być powód. Byli to przecież zwyczajni ludzie nie przygotowani ani pod względem etycznym, ani moralnym ani intelektualnym do jakiejkolwiek działalności politycznej i niepodległościowej. Nie jest tajemnicą, że właśnie nasz tych zabójstw to właśnie oni popełnili, oi właśnie samozwańczy dowódcy eneszetu.

W 1945 r. chociaż byłem inspektorem a komendantem z powodu

był Jedarczyk to dzięki zachowanym kontaktom z ludźmi z wywiadu obwodu Ostrołęka to ludzie ci najpierw właśnie mnie zawiadomili, że jest możliwość xxxxxxx przejęcia znacznej gotówki. Wysłuchałem tego i wspólnie z Jedarczykiem opracowaliśmy tę akcję. "Adam" zorganizował duży - chyba niepotrzebnie aż tak duży - bo blisko 400-osobowy oddział, który otoczył całą Ostrołękę i okupował ją przez całą noc. (to było gdzieś w maju, czerwcu albo lipcu 45 r.) Ja tam nie byłem. Zastrzegłem tylko, żeby nie wdawali się w walkę z UB i milicją, bo nie chciałem, żeby przy okazji zdobywania pieniędzy zginął choć jeden człowiek. Otoczono więc budynki UB i milicji i ostrzelano tylko po oknach, dla postrachu raczej. Podłożono w piwnicach podtecunków, do których obecy i milicjanci przeniośli się działy się okropne rzeczy, bo myśleli, że nasi będą ich zdobywać. Nasi jednak tego nie robili.

Zdobyto około 8-miu milionów. Komendant obwodu przywiózł te pieniądze do mnie, w asyście obstawy. Ja stałem wtedy chyba we wsi Zabiele i tam nastąpiło konisyjne przeliczenie tych pieniędzy i przejęcie ich przeze mnie. Głównym dowódcą tej akcji był chyba kapitan Cejko "Kis". To on dowodził tym całym zgrupowaniem, które zajęło Ostrołękę. Ci co brali w tym udział chcieliśmy wynagrodzić zajęty czas i dostali chyba po 1000 złotych. Wtedy ich wartość, tych pieniędzy była dość znaczna. Jako inspektor przydzieliłem też jakieś tam sumy na poszczególne moje obwody i z resztą sam pojechałem do komendy okręgu. Oczywiście towarzyszył mi mój taki jakoy adiutant, który nie odstępował mnie na krok od dłuższego czasu - Adamowicz. Już nie żyje. Nie jechaliśmy ani pociągiem czy xxx samochodem a furmanką. Pieniądze były w worku. I jechaliśmy tak od etapu do etapu.

Gdy przyjechaliśmy w okolice Wysoko-Mazowiecka to napisałem karteczkę do "Wuja", który wydelegował do mnie kogoś, bo sam był

W tym czasie zajęty. Cyhab Czartoryjski wtedy tam był, bo w okręgu był chyba kierownikiem bazy czy coś takiego. To było w pobliżu Kulesz. Ten w okolicach mieściła się komenda okręgu..

W tym czasie dolarów z komendy okręgu już chyba nie dostawaliśmy. Zresztą tych dolarów było tak niewiele, bo to nie były przecież pensje. Na ręce inspektora przychodziły bardzo małe sumy na poszczególne obwody, na cele najbardziej niezbędne lub dla ludzi, którzy nie mieli zupełnie z czego żyć a więźb byli całkowicie zaangażowani w pracę w organizacji. Miesięcznie na obwód było chyba około 100 dolarów Czasami był dolary złote zamiast papierowych. Przekazywałem je komendantom obwodów i już ich zadaniem było zamienić je na złotówki. To się urwało chyba mniej więcej w tym czasie kiedy ta akcja na bank była. Najwięcej przychodziło w ostatnich miesiącach okupacji niemieckiej. To też była ta suma 100$ na obwód i wkrótce po akcji "Burza" to się urwało. Duli byłyx to były to niewielkiex sumy, które wystarczały jak byśmy to dziś powiedzieli na delegacje, a nie jak poprzednio na pensje.

Na wiosnę 45 r. było kilka oddziałów. W obwodzie Zambrów był taki doskonały dowódca "Lis" Grodzki Jan (albo Czesław). Oddział ten powstał chyba jeszcze zimą 45 r. gdy tylkko ofensywa ruszyła. BaRDZO ładne były niektóre jego akcje. M.in. na szosie Ostrów Mazowiecka - Zambrów, koło wsi Dostery, zatrzymał dwa samochody, w których jak się okazało, bo przyduszczalnie oni tego nie wiedzieli - było wojsko rosyjskie. Łącznie chyba z 50-ciu ludzi. Nie próbowali uciekać tylko zatrzymali się i widząc, że są otoczeni przez uzbrojony oddział na rozkaz złożyli broń. Nie wiem co "Lis" zrobił z tymi samochodami czy je zatrzymał czy zniszczył. Natomiast z rozbrojonych uformował kolumnę i skierował ich na Zambrów. Sporo uzbrojenia zdobył wtedy.

Oczywiście kacapskie ~~xx~~ trwały nadal. Były jakieś odbicia więźniów. To wszystkie materiały mam, tylko nieuporządkowane. Jedno odbicie więźniów miało ~~xxxxxx~~ miejsce na terenie gminy Piaski, obwód Ostrołęka. Oni tam już zawczasu wiedzieli, że więźniowie będą przewiezieni. Czekali więc na nich i odbili ich. ~~xxx~~ Kilku więźniów wtedy odbito. Jeden z nich nawet zdaje się otrzymał jakieś wysokie odznacze, może nawet Virtuti Militari. Oczywiście chodzi o członka tego oddziału. ~~X~~ Liczył około 60-ciu ludzi "Lis" został ranny w jakiejś akcji w brzuch i zmarł. Potem jego oddział rozwiązano. To było gdzieś na koniec lata czy na jesieni 45 r.

Jak uciekłam z tej grupy którą Rosjanie eskortowali do Białegostoku po rozbrojeniu nas to od razu powiedziałam ludziom: Zbierajcie broń. - Sam wtedy widziałam na stanowisku 3 LKM-y. Zabici już uprzątnięci a broń jeszcze została. To była przeważnie niemiecka broń, bardzo dobra. Tak, że wtedy nasze oddziały były bardzo dobrze uzbrojone.

Jeśli chodzi o ~~xxx~~ wód W Ostrów Mazowiecka, to jest on najmniej opracowany. Obwód opierał się głównie na oddziale. Komendant obwodu stale przebywał przy tym oddziale mimo moich uwag. Uważałam, że właśnie przeciwnik był nastawiony przede wszystkim na zwalczanie oddziałów takich jak ten co narażało komendanta obwodu na niepotrzebne ryzyko. Zgodnie z moimi przewidywaniami oddział chyba ze dwa razy dostał się w środek obławy i tylko cudem większość oddziału ~~xxxx~~ ocalała. Zawsze jednak dwóch-trzech w takiej akcji ginęło. Właśnie w taki sposób zginął, mianowany przeze mnie komendant obwodu. Jego następca przysłała już komenda okręgu białostockiego Ten oddział w Ostrowii Mazowieckiej był do końca, do ujawnienia.

W akcji pod. "Wrzosy" na Grajewo nie braliśmy udziału. Nato-

niast spotkałem się z mjr. "Łupaszką". Był wtedy też nowy szef sztabu (po aresztowaniu "Lasa" z radiostacją) Sędziak. Dosyć nawet zaprzyjaźniliśmy się x nim i dlatego Sędziak wziął mnie na odprawę z "Łupaszką". Miała ona miejsce na terenie odkrytym w rejonie Czerwonego Boru na łomżyńskim. To było na jesień we wrześniu, gdy "Łupaszka" dostał rozkaz zdemobilizowania swego oddziału bo wtedy już nie było warunków, żeby tak duży oddział można było utrzymać. Chciał z nim przemaszerować w... (?). To było po aresztowaniu "Wiślawa". Komendantem Okręgu został, nie wiem przez kogo mianowany Świtalski, a Sędziak przeszedł do Obszaru, był zastępcą Kwiecińskiego "Y-i", komendanta obszaru a później komendanta WiN-u. Tego też poznałem poprzez Sędziaka. Spotykałem się z nim. Nawet na jego pogrzebie byłem.

Sędziaka poznałem na jakiejś odprawie w okręgu. "Jarzego" też poznałem na jednej z odpraw. Potem jednak zniknął i nie wiem co się z nim stało.

W 47 r. koło Lap była odprawa na której zastanawialiśmy się czy się ujawniać czy nie i "Oracz", komendant Sokółki (inspektor - J.K.) był jedynym, który nie zgadzał się na ujawnienie. "Jarzego" to chyba jeszcze za okupacji niemieckiej spotkałem na jakiejś odprawie z "Lasem". Potem, już po ujawnieniu, "Oracz" zginął. No to chodziły takie pogłoski, że przyczynił się do tego(przyczynił a nie zabił go) "Orwid", ale nie polega to chyba na prawdzie, bo gdy spytałem się go o to, xx to stanowczo zaprzeczył i był oburzony. "Orwid", cokolwiek by tam o nim nie mówić, to jednak-xxk jest to człowiek zrównoważony i poważny. Posądzano go wtedy, że jako zastępca komendanta okręgu z urzędu współpracował z UB w sprawie ujawnienia i umożliwił wykrycie "Oracza" przez UB i zlikwidowanie go. O "Oraczu" z kolei mówiono, że rzekomo miał powiązania z wywiadem amerykańskim. Mnie to zastanowił wtedy ten jego upór, bo

amnestia dla ujawnionych była przecież dość szeroka, bo po warunkiem zaprzestania działalności... . Oczywiście dla dowódców to było małe rozwiązanie bo wiedzieliśmy, że prędzej czy później do nas sięgną, ale chodziło w przecież o to tych ludzi, żeby wyprowadzić ich z tego zaklętego kręgu (konspiracji - J.K.). I to zdało egzamin bo nieliczni zostali aresztowani.

Ten teren, który ni podlegał, doprowadziłem do porządku i ci co chcieli albo musieli się ujawnić to się ujawnili, bo przecież w tych strukturach to nie można było działać na dłuższą metę, bo w tych strukturach była całkowita dekonspiracja. Działanie na dłuższą metę było nonsensem. Przecież NiN zakładał, i to było wielokrotnie podkreślane, że działamy tylko do wyborów. Potem Wiś miał przejść na nieliczne, ściśle zakonspirowane, struktury. Wiedzieliśmy przecież co to jest komuna.

Ze względu na to, że białostockie i suwalskie były przewidziane jako ziemie białoruskie, bo republika białoruska nadal rościła pretensje do tych ziem, to tam latem 45 r. doszło niemal do powstania. Natomiast na moich terenach czegoś takiego nie było. Nie było koncentracji dużych oddziałów partyzanckich. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego na co się zanosi, bo u nas nacisk sił komunistycznych był przecież duży.

W obwodzie zambrowskim był oddział "Lisa" a w obwodzie Ostrołęckim był oddział dowodzony chyba przez "Oladego". Oni działali w Puszczy Kurpiowskiej. Nie działał jednak długo, gdyż wkrótce został rozwiązany na rozkaz.

Ze względu na to, że "Radosław" działał na polecenie UB to jego akcja nie dała u nas żadnych rezultatów. Z komendy okręgu były przecież wytyczne, że nie ujawniamy się, bo nie ma do tego warunków. On ("Wścisław") dostał się nawet nasz teren jego inspo-

ktoratu, do obwodu Ostrów Mazowiecka, ale ja delikatnie (bo tam chcieli mu jakieś przykrości robić)wysłałem do niego człowieka na odpowiednim poziomie, żeby przekazał "Radosławowi", żeby na ten teren nie wkraczał, bo jesteśmy tu w pełni zorganizowani i uświadomieni co do ewentualnego ujawnienia się, o czym przecież nie mogła być mowy, bo kto komu miał tu zagwarantować bezpieczeństwo. Tutaj to jednak były podstawy, bo jednak Sejm - jaki on był to był ale jednak Sejm - uchwalił tę ustawę o amnestii, dosyć szeroką przecież, co szczególnie dla niearesztowanych było rozwiązaniem jakimś. Tak, że żadne obietnice UB nie mogły być brane pod uwagę.

"Kruk" miał rozprawę razem z Liniarskim. Widziałem się z nim po jego wyjściu. Jego wpadka nie spowodowała specjalnie wpadek w terenie. Nawet "Wuj" powiedział mi, że obciążał go w śledztwie. Najgorszy to był ten "Osa", to był niesamowity... . Póki "Kruk" jeszcze był to jakoś tam... (trzymał go w ryzach - J.K.) ale potem on się rozpił. Był zastępcą "Kruka". Po aresztowaniu "Kruka" innego komendanta chyba już nie było i ja raczej "Brzozę" traktowałem jako komendanta obwodu. To był poważny człowiek. Ten "Osa" to dużo złego zrobił. Po aresztowaniu to sypał wszystko co tylko wiedział. Działo to się niedługo przed ujawnieniem, więc może nie zdążyli już tych wszystkich ludzi aresztować.

W 46 r. moją kwaterę, na której właśnie przebywałem, otoczyli i już mieli mnie aresztować. Gdy uciekałem to dostałem postrzał w twarz. To była ciężka rana. To była chyba jakaś kula dum-dum bo całe podniebienie mi rozszarpało. Mimo to zdołałem im jakoś uciec. Byłem wtedy sam, nawet bez adiutanta, który był chyba wtedy u swojej narzeczonej w Górze Kalwarii, z którą potem się ożenił. Tam się też ujawnił.

Stałych łączników nie miałem. Po wpadce zmieniałem często kwa-

tery z obwodu na obwód i tam już zawsze wiedziałem który z łączników był do mojej dyspozycji. Dobra znajomość zasad konspiracji doprowadziła mnie do przekonania, że mając dobre dokumenty, dobrze podkreślam, oryginalne, (i za okupacji niemieckiej takowe miałem i później też) był to nie tylko dowód osobisty ale i jakieś zaświadczenie, gdzie pracuję) sam poruszając się w terenie mam większe szanse na ukrycie się i przetrwanie niż będąc z jakąś grupą osłonową, która przecież tak jak każda grupa rzuca się w oczy. Przecież za kacapskich czasów ta Służba Bezpieczeństwa była już bardzo liczna. A w drugiej połowie 46 r. to już wszędzie było wojsko. To co "Adam" zginął to go wojsko zatrzymało. Jeżeli obława była przypadkowa to ratowały mnie dokumenty, chyba że celowo ją zrobili to już co innego było. Tę ranę odniosłem w nocy z 2 na 3 sierpnia 46 r. Leczyłem się w Warszawie. Z pracy w zasadzie to nie byłem wyłączony bo rozkazy wydawałem z Warszawy. Jeszcze w grudniu listopadzie był u mnie komendant obwodu ostrołęckiego "Adam" a w grudniu już zginął. Pozatym tym rozkazy przesyłałem przez łączników do obwodów. W Warszawie byłem na kwaterze konspiracyjnej. Pamiętam, że "baza" białostocka była na rogu Targowej i Żabkowskiej. Był tam sklepik czy kawiarenka jakaś. Później były inne. Tę jako pierwszą zapamiętałem.

Poruszałem się dość ryzykownie, bo sam byłem bez rodziny, młody, z nikim nie związany. Chodziłem bez oddziału osłonowego. Taki nie istniał bowiem. To było dosyć ryzykowne. Miało to jednak swoje wytłumaczenia. Bo wykalkulowałem sobie, że jednej osobie łatwiej poruszać się, bo otoczenie nie zwracało wtedy uwagi na takiego, a otoczenie było wtedy już przesycone szpiclami. Oczywiście chodziłem bez broni. Liczyłem tylko na dobre dokumenty. Jeszcze za czasów niemieckich, jak jechałem z gminy do gminy to już trzeba było mieć przepustkę, bo powiat ostrołęcki należał do

Rzeszy. Zawsze miałem oryginalną przepustkę jak jeździłem do Myszyńca, Kadzidła, Kuropi/owszczyzny to inaczej wyglądała. Mało tego. Specjalnie dobierałem strój. Nakładałem taką burą kurtkę, którą nosili ci w Kurpie. Tylko tak się poruszałem. Dzięki temu całą okupację niemiecką tak przetrzymałem.

I tak zresztą miałem zakodowane, że w ich ręce żywy się nie dostanę, bo to oznaczało tortury i więzienie. Poruszałem się nie tylko w nocy ale i w dzień. Jeździłem i pociągami i furmanką i rowerem. Różnie. Oczywiście, że bałem się, że zostanę rozpoznany. Pod koniec to UB już wiedziało, jak ja i mój adiutant ubieramy się, tak, że zmieniliśmy sposób ubierania się i poruszania się. Mieliśmy dobry własny kontrwywiad i w ten sposób wiedzieliśmy co oni tam odbierają. W powiecie ostrołęckim to wszędzie mieliśmy wtyczki. Wszystkie urzędy to były obsadzone przez nas, łącznie ze starostą. W milicji to połowa naszych prawie była. Ponieważ szerzył się bandytyzm to nasi (milicjanci - J.K.) naciskali ich, żeby właśnie zwalczali tych bandytów, likwidować. Z czasem niektórzy wycofali się z tej milicji ale niektórzy wytrwali do końca. Oczywiście były przypadki rozbrajania posterunków, ale jeśli nasi tam byli to im się krzywda nie działa. Nawet w Urzędzie Bezpieczeństwa mieliśmy swoich ludzi. Nielicznych co prawda, bo oni tam pozmieniali. Z miejscowych to prawie nikogo nie było - dwóch czy trzech i z pośród nich jeden pracował dla nas, ale on tam spełniał tylko porządkową rolę.

Jeśli chodzi o likwidacje szpiclów to nie było ich dużo (tych likwidacj). Miałem taką zasadę i w miarę możności przekazywałem, żeby jak najmniej likwidować, bo przecież przeważnie byli to Polacy. Najczęściej to jakieś cięgi dostawali, no ale jeśli były jakieś przypadki drastyczne to oczywiście były takie wypadki likwidacji, tyle, że stosunkowo nieliczne. Pamiętam to było w

45 r. Jest taka blisko Ostrołęki gmina Troszyn i nie wiem skąd tam się wzikął taki xx "zabity" komunista (zakuty - J.K.). No i miejscowi zwrócili się do mnie w tej sprawie. Powiedziałem: No jak uważacie, xka no ale jeśli to niezbędne (zlikwidowanie go) to musicie go zastrzelić.. Wyprowadzili go więc ze wieś i pod jakąś gruszą zastrzelili. Wcześniej tylko odwiedzieli za co. No ale to nie było Polak, nieczłowiek. Żeby chociaż działał w ramach tego rządu, ale on wręcz zadawał się tylko z tymi towarzyszami, komunistami, ruskimi. Polskich nie uznawał, bo to wszystko ojczyzna ze Związkiem Radzieckim. To tego wiem, że zlikwidowali. Raz z tym miałem więc do czynienia, xxxxx jako inspektor nie miałem z tym doczynienia, bo te sprawy leżały w gestii komendantów obwodów. Ja nie podpisywałem wyroków, wręcz przeciwnie, jeśli tylko kogoś dawało się wybronić, to starałem się nie dopuścić do likwidacji, bo czasami wystarczyło wobec naszej społeczności ujawnić, że taki jest szpiclem i to wystarczyło. Wszyscy wystrzegali wtedy jak ognia, bo wiedzieli, że takiego człowieka trzeba się bać. Takich przypadków było najwięcej.